

# N I E D Z I E Ł A



## PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

### Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackim:		Za granicą:	
Rocznie . . . . .	3 złr. 50 ct.	Rocznie . . . . .	8 mark.
Półrocznie . . . . .	1 „ 75 „	Półrocznie . . . . .	4 „
Kwartalnie . . . . .	— „ 90 „	Kwartalnie . . . . .	2 „

### Redakcyja i Administracyja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacyje nieopieczetowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

### Walne Zgromadzenie

#### Delegatów Kółek Rolniczych.

Dzień 6 września.

Piękną salę krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego przepełnili po południu właścianie nasi, zgromadzeni na ostatnie posiedzenie. Jak na pierwszym posiedzeniu tak i na wczorajszym było obecnych wiele osób z pomiędzy większych właścicieli, duchowieństwa i nauczycielstwa. Wczorajsze posiedzenie zaszczycił swą obecnością JE. ks. A. Sapieha wraz z małżonką.

Obrazy rozpoczęły się o godz. 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> po południu. Zagaił je przewodniczący p. Bolesław Augustynowicz, poczem profesor szkoły dublańskiej, p. Ryłski, zdawał sprawę w imieniu komisji, delegowanej do obejrzenia znajdujących się na wystawie żarn, które się zdawały bardzo praktyczne dla właścian. Komisya wypróbowała rzeczony żarna i przekonała się, że przedstawiają one znaczne korzyści dla właścian, że jednak potrzebują wielkiej siły do obrotu, gdyż w przeciągu kilku minut trzech ludzi znużyło się przy wprawianiu żarn w ruch. Tej niegodności zapobiedz jednak można, dlatego komisya porozumiała się w tym względzie z p. Zieleniewskim, który przyrzekł uwzględnić poczynione przez komisję wskazówki, dotyczące lżejszego poruszania żarn. Lecz według zwykłego systemu postępowania, przerobione przez p. Zieleniewskiego żarna mogłyby być okazane dopiero następnemu Walnemu Zgromadzeniu Kółek rolniczych, co naturalnie spowodowałoby odwłokę w załatwieniu tej sprawy, ważną dla właścian. Dlatego prof. Ryłski w imieniu komisji uzasadnia wniosek, aby Walne Zgromadzenie uchwaliło, że ulepszone żarna mają być przedstawione Zarządowi głównemu, który wydeleguje fachową komisję do zbadania ulepszonych narzędzi, rezultat zaś badań komisji podany będzie do wiadomości członków Kółek w drodze właściwej.

Zgromadzenie bez dyskusji przyjęło ten wniosek.

P. Albert Wilczyński, redaktor *Niedzieli* zdaje następnie sprawę z obrad komisji, wybranej dla rozważenia wniosków Kółka rolniczego w Zakliczynie, dotyczących zbytu produktów rolniczych właściańskich. Jak wiadomo Kółko rolnicze w Zakliczynie domagało się opieki i pomocy Zarządu głównego w sprawie zbytu produktów rolnych. Kółko to n. p. miało 1.500 korcy owsa, na którego nabywcy znaleźć nie mogło, z powodu niechęci faktorów, otaczających Banki rolnicze, do kupowania płodów rolniczych wprost z ręki producenta. Dlatego Kółko zakliczyńskie żądało porozumienia ze strony Zarządu głównego z Bankami w sprawie zakupu zboża, żądało dalej tworzenia Spółek rolniczych i domów rolniczych katolickich w większych miastach, ukonstytuowania agencji przy Kółkach rolniczych, któreby z pierwszej ręki zboże kupowały. Wykazało też Kółko zakliczyńskie potrzebę zaprowadzenia wag i miar w miasteczkach gdzie się targi odbywają.

Kółko rolnicze zakliczyńskie dotknęło sprawy pierwszorzędnej wagi: zorganizowania handlu płodami rolniczymi, gdyż dotychczasowy sposób postępowania dał mu się niepospolicie we znaki. Czując konieczność zmiany w tej mierze, nie dziwne, że nie umiało wskazać dróg zmiany na lepsze — kwestya to bowiem niedająca się doraźnie rozstrzygnąć. Kółko zakliczyńskie chciało, by zmianę obecnego zwyczaju przeprowadził Zarząd główny — ten jednak nie jest w stanie spełnić niektórych życzeń Kółka zakliczyńskiego, niepodobnych do spełniania; może tylko, jak zawsze, tak i tym razem zrobić wszystko, co jest w jego mocy, by tyle ważnej sprawie wytknąć jakieś drogi na przyszłość.

Komisya wydelegowana przez Walne Zgromadzenie, zastanawiała się gruntownie nad wnioskami Kółka zakliczyńskiego i musiała dla wskazanych powyżej powodów zmodyfi-



kować niektóre. I tak komisya uznała za potrzebne: 1) aby Zarząd główny odniósł się do Zarządów głównych Banków krajowych, iżby te zakupywały płody rolne wprost od Kółek rolniczych; 2) aby Zarządy powiatowe Kółek rolniczych zakładały Spółki, ułatwiające sprzedaż płodów rolniczych, lub przystępowały do istniejących już Spółek; 3) aby postarać się o założenie wag i miar w większych miastach.

Nad wnioskami temi toczyła się bardzo obszerna dyskusya, stwierdzająca, że sprawa zbytu płodów rolniczych przez włóścian, jest sprawą bardzo poważną. Praktyczny a doniosłe znaczenie mający wniosek postawił w tej sprawie p. Antoni Świeżawski, by przewodniczący Kółek przystępowali jako członkowie do okręgów gospodarczych we wschodniej, a do Towarzystw okręgowych rolniczych w zachodniej Galicyi. Tym sposobem zespolą interesa Kółek z interesami większych właścicieli, którzy obecnie tak gorliwie krzątają się około zapewnienia zbytu produktowi swemu; tym sposobem rolnicy nasi mali i wielcy zbliżają się do siebie i solidarnie swoich interesów bronić będą.

Walne Zgromadzenie uchwaliło ostatecznie wszystkie wnioski komisji.

Przewodniczący p. Augustynowicz przedstawił następnie zgromadzonym JE. ks. Adama Sapieżnę — którego lud powitał powstaniem z miejsce.

Imieniem Zarządu głównego złożył p. Ciesielski sprawozdanie z kilku wniosków, przekazanych Zarządowi głównemu na ostatniem walnem Zgromadzeniu Kółek. I tak Zarząd przedstawia przejście do porządku dziennego nad wnioskiem Kółka w Błędowie, które żądało, aby Zarząd główny wyjednał ustanowienie trafik przy sklepikach, zakładanych przez Kółka, bo o każdą trafikę przy sklepiku musi być zrobione osobne podanie; podania te wszakże należałoby nadsyłać na ręce Zarządu głównego, który poprze je usilnie.

P. Ciesielski wnosi dalej, aby Zgromadzenie przychyliło się do wniosku Kółka rolniczego w Zamarstynowie, żądającego, aby sprawozdania Zarządu głównego doręczane były członkom na sześć tygodni przed dniem walnego Zgromadzenia; uzasadnia wreszcie p. Ciesielski konieczność przejścia do porządku dziennego nad drugim wnioskiem Kółka rolniczego w Zamarstynowie, żądającym wpływu Zarządu

w sprawach ściągania należności skarbowych i wymiaru należności.

Oba wnioski Zarządu przyjęli zgromadzeni, uchwalili wreszcie rezolucyę, ażeby Kółka rolnicze przystępowały do Towarzystwa w charakterze członków wspierających.

I ta sprawa wywołała obszerną dyskusyę, acz pomyślnie załatwioną została, a może ona rozwinąć i ułatwić działalność Zarządu głównego, jeśli Kółka zrozumieją własny interes i jak najliczniej zapiszą się jako członkowie wspierający, bo ułatwiona działalność Zarządu głównego może wejść tylko na pożytek Kółek.

Wybrano wreszcie komisję rachunkową, w skład której weszli pp. X. kan. Wąsikiewicz, Dąbcański i Petrykiewicz.

Przed zamknięciem zgromadzenia zabrał głos Dr. Dadlez, sekretarz krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, wskazując, iż łączność między Kółkami a Towarzystwami oświaty ludowej zrozumiało krakowskie Tow., zakładając przedewszystkiem czytelnie przy Kółkach. Tak i nadal postępować będzie, a z pewnością zyska na tem sprawa ważna oświaty ludu. (Brawo).

Na zakończeniu posiedzenia podziękował p. Jackowski prezesowi i wszystkim, co nad ludem pracują za ich usiłowania; p. Augustynowicz zwrócił się jeszcze raz do Szlżazaków, dziękując serdecznie za przybycie, poczem podziękował za przyjęcie miastu Kraków, zwracając się do Dra Zolla; p. Lech dziękował p. Jackowskiemu za przybycie między nas; podziękowano wreszcie za trudy p. Augustynowiczowi, poczem prezes zgromadzenie zamknął, załatwione bowiem zostały sprawy na porządku dziennym będące.

Zaraz po Walnem zgromadzeniu odbyła się uczta dla ludu w strzelnicy ogrodu Strzeleckiego. Obecną tu była księżna Adamowa Sapieżyna, prezydent m. dr. Szlachetowski, członkowie Zarządu Tow. Strzeleckiego, komitet przyjęcia z prof. dr. Zollem oraz wiele pań i wybitniejszych osób.

Wzdłuż Strzelnicy ustawiono cały szereg stołów. Przy pierwszym zasiadło grono dwudziestu przeszło Szlżazaczek w pięknych i bogatych strojach narodowych. Obok nich pod murem ustawił się chór bierzanowski w białych sukmanach z amarantowemi wyszyciami, przybrany w krakuski z pawiami piórami. Dalej przy stołach widać było przeróżne stroje włóściańskie; szereg stołów zamykała muzyka wojskowa.

## ZEMSTA.

OBRAZEK ZE WSI

napisał Franciszek Marzec.

(Dokończenie).

Dalszych układów nie będziemy wymieniać, dość, że następnej niedzieli była pierwsza zapowiedź Borunia z Pawlikówną. Michał był bardzo szczęśliwym i oczekiwał z niecierpliwością wesela. Już wyrachował naprzd w głowie, co za te pieniądze kupi... jak będzie bogatym. Marcysia zaś była bardzo smutną przez ten czas; nie ma się jednak czemu dziwić, bo wkrótce zamiast kwiateczkami, miała już chustką głowę wystróić, a co więcej, opuścić swych rodziców...

Jednego dnia wpadła do kuźni Borunia Wydrychowa. Zastała samego Michała, pracującego a zamyślonego pewnie o weselu, bo jej nawet nie spostrzegł, aż do niego zagadnęła półgłosem:

— Oj żal mi was bardzo moi ludzie, żal; że wy też nie macie oczów i nie widzicie, co się dzieje u Pawlika. A dyć Marysia po całych dniach i nocach płacze i lamentuje, nie chce iść za was Michale; ona przepada za tym Walkiem. Ojciec ją cieszy jak może, ale to nie nie pomaga...

Potem skrzywiła się dziwacznie Wydrychowa, oglądając się.

Michał zmieszał się, a opuściwszy kuźnię, poszedł zwolna do domu i ojcu opowiedział, co słyszał.

— Nie wierz-że też tej nieznośnej kobiecie, bo to straszna trajkotka; co ją tu przygnało?... ona ani słowa prawdy nie powie. Ot, plecie stara, a kłamie, znamy ją, bo już nieraz spokój między ludźmi zakłóciła. Nie sobie z tego nie rób, za tydzień wesele, a jutro ich odwiedzimy.

Michał uznał słowa ojca za prawdziwe, bo przyszło mu na myśl, jak to Wydrychowa powiedziała w karczynie, że Pawlikówna od godziny kona, roześmiał się i poszedł do swego zatrudnienia.

Nazajutrz pojechali Boruniowie do Pawlików. Marcysia właśnie przysposobiła coś w kuchni do zjedzenia dla gości, gdy Wydrychowa wpadła do sieni. Zobaczyła ona natychmiast Marcysię, bo kuchnia przy sieni była otwartą, więc powiada:

— Oj, moje dziecko, co ja też na wsi słyszała: A dyć Boruniak już tu nigdy nie ma przyjechać; podobno był u księdza i odwołał zapowiedzi, bo go nabuntowali, że ojciec twój skąpy, że nie na wiano nie da; a to ludzie chytry, pewnie uwierzyli. Żalby ci go było?

Ojciec Marcysi usłyszawszy głos Wydrychowej, wyszedł do sieni i zapytał, czego żąda? Naturalnie, że wszystko to powtórzyła.

— Chodźcie-no do izby i powiedźcie dokładnie, jak to ludzie mówią, bo tu jeszcze kto mógłby słyszeć, a na co nam tego?



Po zajęciu miejsc przez uczestników, śpiewał naprzemian chór bierzanowski, naprzemian grała muzyka wojskowa. Patryotyczne pieśni płynęły chórem.

Pierwszy toast wznosił prezydent m. dr. Szlachetowski: Wczoraj na początku zebrania, witając serdecznie naszych gości, delegatów Kółek rolniczych i braci naszych Szlązaków, wyraziłem naszą radość z powodu ich przybycia, a teraz, gdy zbliża się chwila rozstania, zabieram głos, aby powtórzyć podziękowanie, że nasi goście nie szczydzili czasu i trudu, aby nas odwiedzić. Żałujemy bardzo, że ich pobyt był krótki, lecz pojmujemy, że przedsięwzięcie dalekiej drogi było z ofiarą połączone, a obowiązek powołuje ich napowrót do domowej strzechy. W chwili rozstania się, pocieszamy się tą myślą, że nasi goście o nas nie zapomną i wkrótce znowu w jeszcze liczniejszym gronie nas odwiedzą. Na pożegnanie wznoszę więc zdrowie delegatów Kółek rolniczych i braci Szlązaków, dodając: Do widzenia się! (okrzyki — salwy moździerzowe).

Prof. dr. Zoll podnosi znaczenie Zjazdu, dającego możliwość poznania się braci jednej ziemi ojczystej i jednego narodu. Podnosi dalej znaczenie węzła łączącego obywatelstwo, duchowieństwo i nauczycielstwo z włościąństwem, a łączność ta objawiła się świetnie na codopiero zamkniętych obradach. Połączenie to jest podstawą i nadzieją lepszej przyszłości, więc mowca po toaście Prezydenta na pomyslną wszystkich Kółek, wznosi kielich na pomyslną Zarządu głównego i jego przewodniczącego: Niech żyje! (Okrzyki; salwy moździerzowe).

P. Ciesielski, członek zarządu głównego, w zastępstwie prezesa, który znużony obradami, pospieszyć musiał zaraz po obradach do domu, wznosi toast na cześć p. Jackowskiego.

P. Jackowski podnosi, jak źle tam, gdzie lud nieoświecony, dla tego dąży całe życie do oświaty ludu. Ale w innych dzielnicach naszej Polski lud sam się dźwiga i podnosi. Takim ludem jest lud szląski. Przybyli tutaj, aby dać wyraz, iż współczują z nami i uwidatnić, że są ludem polskim. I dobrze p. Cienciała powiedział, że Kraków jest dla nich tem, czem Mekka dla Mahometanina, bo to miasto święte i wiele w niem pamiątek narodowych. Mało jest ludzi na Szlązku, którzyby nad ludem tamtejszym pracowali szczerze,

tem większa zasługa tych, co budzą ducha łączności między pobratymcami. Takim mężem jest Jerzy Cienciała, na cześć też jego wznosi mowca toast.

Jerzy Cienciała: Szanowni Panowie, a sędzę, że mogę powiedzieć: Bracia Polacy! wzruszeni jesteśmy przyjęciem, jakiegośmy doznali. Nie godzien jestem, bym od męża tak zasłużonego, jak p. Jackowski, odbierał pochwały. Ja pragnąłem choćby raz w życiu uściskać dłoń tego męża, słowo do niego przemówić. Zbliżenia wszakże podobnego nie należy zakończyć na teorii jedynie, my powinniśmy się poznać wzajemnie. Znacicie nas z pięknej strony, brudów naszych nie znacicie, bo te w domu zostawiamy, ale poznanie wszechstronne jest konieczne, dlatego proszę, aby Kółka rolnicze w Galicyi czytały *Rolnika Szląskiego*. (Mowca oddaje 30 egzemplarzy *Rolnika* do użytku Kółek).

W r. 1868 była wystawa w Krakowie i wtedy przybyło nas Szlązaków do Krakowa 4 z dwoma kobietami. Kiedy kobiety były w teatrze, zbliżył się do nich i zawiązał znajomość mąż, który następnie wielkie dla nas i dla naszych rozlicznych instytucji położył zasługi, nie szczydząc trudu i ofiar, a mężem tym jest p. Ignacy Żółtowski. Czem p. Jackowski dla Poznania, tem p. Żółtowski dla Szląska. W dowód wdzięczności jeszcze w roku 1885 mianowało go Towarzystwo rolnicze dla księstwa cieszyńskiego swoim członkiem honorowym. Dotąd nie mieliśmy sposobności wręczenia mu dyplomu; czynimy to dzisiaj publicznie. (P. Cienciała wręcza dyplom p. Żółtowskiemu wśród okrzyków ludu i salw moździerzowych).

P. Żółtowski wzruszony do łez, mówi: Panie prezesie rolniczego Towarzystwa dla księstwa cieszyńskiego wierzaj mi, że ta niespodzianka jaka mię spotkała, sprawia radość i boleść zarazem. Boleść dlatego, bo nie pracowałem nigdy dla rozgłosu i sławy, ale pragnąłem jedynie podtrzymać wasze święte cele i doniosłe czynności. Tu nas więcej pracuje dla dobra publicznego; u was szeregi te nie liczne. Ty, panie prezesie, jesteś jednym z owych pracowników. Odwdzięczając się za odwiedziny, przybędziemy do was na uroczystość narodową. Dziękuję wam za dyplom, ale nigdy nie szukałem uznania za pracę, ani wywyższenia, pragnę być zawsze szeregowcem w dobrej sprawie. Szczęść Boże Waszej pracy, dziękuję Wam!

Na widok Boruniów osłupiała Wydrychowa. Nie chciała nie mówić, lecz raczej wymknąć się ku drzwiom, ale Pawlik jej nie wypuścił. Wszystkie jej kłamstwa wyszły na jaw, a ojciec Marcysi, nie widząc na razie skuteczniejszego lekarstwa i zapłaty dla Wydrychowej, uchwycił ją za rękę, wyprowadził do sieni i choć to było nieładnie, grubym kijem wysmarował jej plecy. W najokropniejszym gniewie i złości przybyła Wydrychowa do domu:

— „Poczekaj! poczekaj! ja ci się odpłacę popamiętasz mię ty padalcze!“ wrzeszczała Wydrychowe odgrażając się Pawlikowi!...

Śliczna była pogoda w dniu wesela Marcysi z Michałem. Zabawa przeciągnęła się w późną noc. Nikt ani nie pomyślał o śnie, oprócz Walka. Zostawił on bowiem w domu samą matkę i to jeszcze słabą, więc pożegnał się zaraz z wieczora ze wszystkimi i opuścił dom Pawlika, obiecując jutro znowu przybyć.

Zaledwie przestąpił Pawlikowe wrota, oddzielające dziedziniec od gościńca, a tu Wydrychowa staje przed nim:

— A widzisz Walku, żeś nie mógł u nich dłużej wytrzymać. Jak się tam bawił?

— Ej, co wam do tego — czyż się nie dość wybawiłem?

— A nie dość, nie! żebyś ją ty był dostał, pewniebyś inaczej wyglądał. Wszystkiemu Pawlik winien, ona za tobą strasznie przepada.

— Ale dajcie mi spokój, nie mam z wami czasu mówić!...

— Co, co? nie masz czasu? jabym się, będąc na twoim miejscu, zemściła na nim — co nie?

— A to się zemściście, a nie napastujcie mię — wyscie gorsza od szatana!

— A żeby cię... rzekła Wydrychowa, gdy się Walek oddalił... ja sama... to i sama... poczekaj! To powiedziawszy powlokła się ku karczmie.

Około północy ucichła muzyka na weselu; goście się porozchodzili i porozjeżdżali do domów, oprócz Boruniów, którzy u Pawlika zanocewali. Była to precudna noc. Księżyc świecił bardzo jasno, cisza zapanowała w okóło przerywaną tylko rechotaniem żab w pobliżkiem bagnie.

Wydrychowa wyszła już dobrze podpiąta z karczmy i przybyła przed swój dom. Tu usiadła na progu, zwiesiła głowę i mruzczała pod nosem: Wszyscy śpią pewnie, bo już późno. Nikt mię pewnie nie zobaczy. Hm, hm, — czegoś się lekam... ale co on... ten... za moje plecy... poczekaj gadzie! pójdę!

Powstała potem z progu i skierowała swe kroki kudo-mostwu Pawlika. Wrota były zamknięte, więc obeszła tyłem, przelazła przez płot i wnet była przed domem. Wyjęła paczkę zapalek... nieco się zawahała... lecz.. „czegoż się mam obawiać“ rzekła... i... w jednej chwili ogień buchnął, a łuna pożarna zawisła w powietrzu,

Gore! gore! wnet się cała wieś poruszyła, każdy spieszy na miejsce nieszczęścia. Krzyk, hałas, płacz mięszają się na-



X. kan. Polkowski w dłuższem przemówieniu szczególniejszą zwrócił uwagę na poszanowanie strojów narodowych, a stawiając jako wzniósł przykład niewiasty szląskie, które wszystkie bez wyjątku znajdowały się w swych strojach narodowych i to w takich, jakie przed stu i dwustu laty nosiły prababki ich, gorącym słowem zachęcał do tego miłego obowiązku, mówiąc, że w poszanowaniu stroju narodowego tkwi poszanowanie w każdym narodzie narodowości. (Toast ten przyjęto z wielkim zapalem).

P. Bernadzikiiewicz, nauczyciel z Wiśnicza, składa chołd zasługom p. Żółtowskiego około podniesienia nauczycielstwa ludowego. Troszczy się on o nauczycielstwo dlatego, by mogło należycie spełnić swoje wielkie zadanie podniesienia ludu polskiego. Mowca podnosi, że mamy wielu mężów w kraju, którzy cicho, bez rozgłosu, a skutecznie pracują; jednym jest p. Żółtowski, w jego ręce więc wznosi toast na cześć mężów cichej pracy.

Włościanin Ziemia Jan z Bińczycy pragnie, aby tu na świętej ziemi krakowskiej, włościanie zacerpnęli wiary i nadziei w lepszą przyszłość, a miłością zjednoczyli się ze sobą i wszystkimi sferami społecznymi. Szczęść Boże naszej pracy.

Stonawski Jan, Szlązak, podziękował w imieniu Szlązaczek za toast na ich cześć, poczem wznosił jeszcze toasty: p. Jackowski na cześć chłopów szląskich; p. Ciesielski na cześć m. Krakowa; włościanin Skwara, na cześć prezydenta miasta. Ostatni toast: „Kochajmy się!“ wznosił p. Ksawery Konopka.

X. kan. Polkowski wznosił jeszcze toast na cześć Tow. Strzeleckiego, dziękując za użyczenie sali, a w imieniu Towarzystwa przemówił do ludu p. Miłaszewski.

Do późnego wieczora bawił lud w strzelnicy, ciesząc się serdecznym a gościnnym przyjęciem.

### Bydło rogate na Wystawie krakowskiej.

Chów bydła rogatego stanowi, zwłaszcza dzisiaj przy niskiej cenie produktów rolnych, jedną z bardzo ważnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Z tego to powodu poprawa krajowego bydła od dość już dawna prowadzona w różnych miej-

scach w Galicyi, w ostatnich latach zainteresowała mocno cały ogół tutejszych gospodarzy. Wszyscyby pragnęli polepszyć teraz swój miejscowy gatunek, aby z niego móżdź otrzymać większe jak dotąd korzyści. Jest to dążność godna wszelkiego uznania, której skuteczne powodzenie będzie niezaprzeczone dla kraju, jeżeli tylko więksi właściciele ziemscy będą sprowadzać odpowiednie gatunki bydła istotnym potrzebom miejscowym, a mniejsi znowu gospodarze czyli włościanie, jeżeli się przejmą tą zasadą: Że poprawa miejscowego bydła zapomocą zagranicznych gatunków, choćby nie wiem jak wyborowych, nie doprowadzi do żadnego celu, jeżeli jednocześnie z nią nie będzie staranniejsze jak dotąd pielęgnowanie, zwłaszcza żywienie. Pierwsze więc kroki w sprawie poprawy krajowego bydła powinny się rozpoczynać od rozszerzenia uprawy roślin pastewnych i poprawy łąk, gdyż wtedy otrzymamy obfitsze zbiory paszy i to żyźniejszej jeszcze. Następstwem tego będzie istotna poprawa bydła, powiększone z niego korzyści, a prócz tego z powodu że będzie nawozu więcej i lepszego, to też i urodzaje będziemy mieli zwiększone.

Na wystawie bydła rogatego w Krakowie szczególniejszy godny uwagi był jeden przykład tej poprawy krajowego bydła za pomocą lepszego żywienia, a w ogóle staranniejszego postępowania. Dobra bowiem Gumniska w Tarnowskim położone, wzięwszy sobie za cel pokazania: że ta nasza krajowa rasa czyli gatunek bydła, choć istnieje dziś tak nędzna, ma jednak przed sobą przyszłość, jeżeli się ją stopniowo będzie przez dobre pielęgnowanie polepszać, — przedstawiły krowę zakupioną w roku 1882 w okolicy leśnej około Majdanu pod Rzeszowem. Krowa ta, którą nazwano „Borówką“ w chwili kupna, była nadzwyczaj chuda i nędzna, i dziś nie podrosła i niewiele zgrubiała, pomimo z nią starannego obchodzenia się. Jakkolwiek jednak w skutku staranności krowa ta jako już dorosła, sama nie mogła się poprawić, to jednak córka jej będąca na wystawie pod nazwą „Poziomki,“ już jest o wiele tęższej i lepiej wyglądającej budowy. Trzecie pokolenie od tej krowy „Borówki“ jeszcze jest piękniejsze, co najlepiej pokazuje do czego dojść możemy, pielęgnowując lepiej jak dotychczas nasze krajowe bydło.

przemian. Tu krzyczą: wynoś tam, tam! podaj wody! odcinaj krowy! ratuj kto co może!

Ogień bucha już oknami domu; nie ma nadziei ratunku.

— Oh! święty Floryanie — krzyknął Pawlik — pieniądze w komorze! i wpadł w mgnieniu oka przez drzwi palącego się domu. Dreszcz przeszedł wszystkich.

Wtem runęła powała domu.

— Jezus Marya! krzyczą wszyscy — zginął! zginął! o Matko Najświętsza ratuj nas!

— Już po nim! jęknęła Pawlikowa i padła zemdlnona razem z córką na ziemię.

Wkrótce przybyli żandarmi na miejsce pożaru; a ponieważ wszyscy byli pewni, że ogień został podłożonym, więc zaczęto śledzić za złoceńcą. Nie długo szukano: Wydrychowa bowiem podpaliwszy dom, tak strasznie oniemiała i osłabła, że nie mogła uciekać; padła przeto pod płotem pewnego domu, jakby nieżywa, a zapalki wysypała po drodze. Kiedy ją wysłedzono i schwymano, krzyczała:

— Moi ludzie! to nie ja, to Walek mnie namówił do tego; on mi kazał. O rany Boskie... ja nic nie winna!

— Milez — krzyknął żandarm — będziesz odpowiadała na pytanie.

Wydrychowa całą winę na Walka spędziła, a że go nie było przy ogniu, więc żandarmi poszli po niego. I wzięli żandarmi biednego Walka razem z Wydrychową między siebie do miasta, gdzie ich oddano do rąk sprawiedliwości.

Pawlik znalazł śmierć w ogniu; mało uratowano — wszystko się spaliło. Co za okropny był widok zniszczenia!

Kupy popiołu i węgla zajmowały to miejsce, gdzie przed kilkunastu godzinami stało piękne domostwo. Jęk i boleść biednej matki i Marcysi krajały serce każdego; Boruniowie jakoby martwi stali obok nieszczęśliwych istot, a nikomu ani słowo pociechy z ust wylecieć nie mogło.

— O ja nieszczęśliwy! — jęknął wreszcie Michał — co ja teraz pocznę, wszystko przepadło!

— Nie rozpaczaj — odezwał się głos obcy — Bóg zaśmiecił, Bóg pocieszy. Spojrzał ponuro Michał, a tu sędziwa postać księdza proboszcza; wszystkie twarze zwróciły się ku niemu:

— Jegomościuniu kochany, — co my teraz biedni pocznijemy, gdzie się udać?

— Pójdźcie ze mną, nieszczęście się już nie zmieni; trzeba pomyśleć o czem innym.

Boruniowie i Pawlikowa z córką podążyli za księdzem proboszczem na plebanie. Kapłan przedstawił im wkrótce całe ich nieszczęście i pocieszał ich w duchu religijnym.

— Dobrze, a gdzież moje pieniądze, tysiąc reńskich — zaryczał Boruń Michał.

— Nie bluźnij — odezwał się ksiądz. — Tyś stracił posag, a oni najdroższą osobę, bo ojca i męża! Już odmienić nie można. Pracuj usilnie, a Bóg ci pobłogosławi i możesz być szczęśliwym.

Michałowi i ojcu jego nie przypadły te słowa do smaku, bo drąc włosy na głowie, zawadzili za pieniędzmi. Lecz ko-



Poprawę tego gatunku lepiej ocenimy za pomocą wagi. Pierwsza krowa „Borówka“ po zakupieniu przedstawiła wagi 240 kilogramów, — jej córka zaś krowa „Poziomka“ posiada już wagi 378 kilogramów, a zatem o trzecią część ma wyższą wagę jak jej matka. Co więcej, że mleczność u krowy Poziomki jest przeszło cztery razy większa, jak u jej matki krowy Borówki. Pokazuje to więc najlepiej, że trzeba pod każdym względem starać się poprawić nasz krajowy gatunek bydła, utrzymywany w gospodarstwach włościańskich, gdyż przez to o wiele znaczniejszy dochód otrzymuje się z niego.

Ta poprawa krajowej rasy bydła rogatego za pomocą lepszego żywienia jeszcze się dobitniej pokazała na samcach. Kiedy bowiem z krajowego gatunku zakupiony buhaj ważył 450 kilogramów, to byczek z połączenia jego z krową „Borówką,\* po wyrośnięciu już doszedł wagi 700 kilogramów, a buhaj z trzeciego pokolenia jeszcze się okazał przedstawił. Tak więc widzimy, że stopniowo każde pokolenie z naszego bydła jest większe czyli cięższe, mleczniejsze, a zatem też pożyteczniejsze dla gospodarza, który stara się o to za pomocą dobrego żywienia, a oraz doboru buhaja. Tym sposobem nawet niezamożni gospodarze mają w ręku sposób choćby i bez pomocy zagranicznego bydła swoje własne krajowego gatunku znakomicie polepszyć. Naturalnie nieda się to nigdy od razu dopełnić, aby z małej i zanędnionej od dawnych lat krówki mieć piękną, dużą i bardzo mleczną krowę i rosłe silne woły zdolne do pracy w roli i poszukiwane na opas czyli do utuczenia. Nim się dojdzie do tego trzeba pewnego lat przeciągu, ale mimo to sposób to zawsze pewny i niezawodny tego stopniowego poprawiania bydła za pomocą starannego pielęgnowania. I cudzoziemcy, jeżeli mają tak piękne teraz gatunki bydła, to tylko tą drogą do niego przyszedli. Z natury nie mieli bowiem lepszych jak nasze gatunki, lecz bez porównania daleko wcześniej, jak my, pomyśleli o jego poprawie przez staranniejsze pielęgnowania. I my możemy dojść do tego samego celu lepiej żywiąc nasze bydło i dobierając do rozplodu sztuki tylko wyborowe.

Jeżeli zaś uciekamy się do poprawy naszego bydła za pomocą buhajów z zagranicznych gatunków, to tylko dla tego,

że tym sposobem możemy sobie znacznie skrócić czas potrzebny dla polepszenia naszego od dawna zanędnianego bydła. Lecz i wtedy jedynie tylko możemy odnieść dobre skutki, skoro żywimy dobrze bydło. I nie jeden też gospodarz, który nie zachował tego warunku należyte, doznał przykrego zawodu, gdyż otrzymał nędzne cielę, chociaż po krowie odstawionej z pięknym zagranicznym buhajem. I nie mogło być inaczej, gdyż bydło żywione niedostatecznie na lichem zwykle gromadzkim pastwisku w lecie, a w zimie słomą i sieczką z niej, choćby z dodatkiem odrobiny za późno zebranego siana, nie może być nigdy rosłe, piękne, ani też wydawać znacznego pożytku w nabiale.

Bydło więc krajowe wystawione przez dobra Gumniska przedstawia nadzwyczaj ważną naukę i dotykany przykład dla naszego kraju, jak można poprawić miejscowy zanędniony gatunek, a sposób dojścia do tego jest za pomocą dobrego żywienia, czyli przez powiększenie uprawy roślin pastewnych.

To właśnie w przeciągu trzech pokoleń tak poprawione bydło, uważamy za najważniejszy przykład dla włościan ze wszystkiego bydła znajdującego się na wystawie krakowskiej. Gospodarze też pilnie go zwiędzali.

Z zagranicznych zaś gatunków bydła, to jest z bydła krajowego, ale przez kilka pokoleń krzyżowanego, czyli poprawianego za pomocą zagranicznych buhajów, albo też z tego bydła sprowadzonego, tak z krów jak i z buhajów z zagranicy i u nas w kraju dopiero między sobą rozmnażonego, było bardzo wiele okazów nie do zarzucenia nie mających.

Dobra Gumniska przedstawiły jeszcze prześliczne krajowe bydło poprawne przez krzyżowanie naprzód z buhajami holenderskimi, a później oldenburskimi.

Bydło to odznacza się mlecznością krów, roboczą wytrzymałością wołów, a przy tem skłonnością do opasu. Że mleczność tych krów jest niezmierną, ztąd poznać można, że tu przyjmują że krowa z tej rasy, czyli gatunku wydaje rocznie około cztery tysięcy litrów, czyli kwart mleka. W rozległych tych dobrach znajduje się do tysiąca sztuk tego pięknego gatunku bydła, na którego dobroci doskonale się rozumieją oko-

niec końcem stało się jak pleban powiedział. Boruniowie radzi nie radzi wzięli synową do swojego domu, a matka Marcysi pozostała na plebanii.

Syna Pawlikowej wkrótce uwolniono od wojska. Przybył do domu, a przy pomocy dobrych ludzi, szczególnie zaś księdza proboszcza stanął w niespełna pół roku wprawdzie nieduży, ale schludny domek na miejscu dawnego. Syn więc zaczął gospodarzyć.

Ale zagładnijmy teraz do domu Borunia. Tu wszystko dzieje się inaczej. Michał chodzi całe boże dzionki około domu, nie nie robi, tylko się martwi, targa włosy na głowie, zagryza wargi, a ojciec jego na starość zaczyna pić wódkę. Marcysia co chwila płacze, bo ani dobrego słowa nikt jej nie da, wszyscy się na nią brzydko patrzą, jakby na obcą. Oj, nieprzyjemne to takie położenie!

Pewnego dnia poszedł ojciec z Michałem do karczmy; podpici przybyli do domu. Michał dzikim wzrokiem zmierzył swą żonę:

— Ty chcesz być panią? a coś z domu przyniosła?

Marcysia wybuchła płaczem.

— Tak, to ja będę pracował na ciebie, żywił cię? Niech twoja matka sprzeda grunt... a pieniądze mam mieć, inaczej...

— O mój święty Boże! Michale, cóż ja temu winna, nieszczęśliwa moja dolo!

— Mnie to nie obchodzi, jak nie, to wynoś się z domu, niech cię nie znam!

Takie historie powtarzały się prawie co dzień. Raz nawet przyszedłszy pijany, uderzył Michał kilka razy swą żonę

i wypędził z domu, nakazując, aby mu się bez pieniędzy nie pokazywała.

Poszła Marcysia z płaczem do swej rodzinnej wioski.

Michał o mało nie zwaryował za straconymi pieniędzmi; schudł na ciele, rozpił się mocno, a ze zgryzoty czy złości aż zachorował. Stary Boruń, zamiast pocieszać syna, jeszcze w nim bardziej to okropne uczucie podniecał, tak, że prawie z rozpaczą biedny Michał wkrótce poszedł do grobu.

\* \* \*

Upłynęło od tego czasu trzy lata. Walenty Kukułka żyje jak dawniej ze swą matką, bo sąd po ścisłym zbadaniu rzeczy wypuścił go na wolność, jako rzeczywiście niewinnego. Wydrychowa zaś osadzona na kilka lat więzienia, marnie życie zakończyła. Marcysia po wypędzeniu jej z domu Borunia chorowała ciężko, ale w końcu przyszła do zdrowia.

Przyjaźń jaka dawniej panowała między Pawlikiem a Walentym, teraz się odnowiła. Nieraz siedząc wszyscy razem, przypominali sobie owo okropne nieszczęście, co przed trzema laty tak srodze ich dotknęło, lecz kończyli zawsze: „Bóg zasławił — Bóg pocieszy; niech się dzieje zawsze wola jego święta“.

Pewnego dnia w wiejskim kościółku związała pleban ślubami małżeńskimi dwie pary. Jeden ślub: to Pawlika młodego z ubogą dziewczyną wiejską, a drugi to Marcysi z Walentym. Muzyki nie słychać — krzyków nie ma jak na innych weselach, ale za to radość na wszystkich odbija się twarzach. — Szczęść Boże w dalszym ich życiu!



liczni włościanie, ubiegający się o skrzyżowanie swych krów z jego buhajami.

Było też bydło czystej rasy, lub skrzyżowane z następnymi jeszcze gatunkami zagranicznymi, a mianowicie: z Holendrami, ze szwajcarską rasą Simenthal, z angielską rasą zwaną także krótkorogą lub szortorn, z algawską, z oldenburgską, z pintzgawską, którą przedstawił P. Żuk-Skarszewski, nadsyłając z niej 1 buhaja i 4 krowy. O tem pięknem pintzgawskim bydle to możemy nadmienić: że odznacza się wielką siłą pociągową, a przytem że jest weale wybrednem w paszy. Rasa ta bydła, jako z gór pochodząca, przydatna też jest dla okolic górskich. Odznacza się nietylko siłą roboczą, ale jeszcze wzrostem, mlecznością i poprzestawaniem na tej paszy, jaka się w górach znajduje. Na tych przymiotach pintzgawskiej rasy bydła poznali się już także włościanie w okolicy i ocenili je należycie; z tego powodu w Nowo-Sandeckim powiecie (gdzie właśnie leży Łyczana majątności P. Skarszewskiego) starają się swe krowy łączyć z jego buhajami.

W ogóle o wystawie bydła rogatego w Krakowie możemy powiedzieć, że była świetna, mimo to jak dla gospodarzy włościańskich, których pismem tygodniowem jest „Niedziela“, mniej ona ma znaczenia, jak dla gospodarzy na większych własnościach ziemskich. Zawsze to jednak jest bardzo pożyteczną rzeczą, że bardzo dużo włościan ją zwiedziło, gdyż poznało jakie to piękne i korzystne co do dochodu są gatunki bydła, do których przy pomocy dobrego pielęgnowania i krzyżowania z subwencyowanymi buhajami łatwo teraz dojść można. Stosunkowo bardzo nieznaczny w wystawie przyjęli udział włościanie, chociaż wielu z nich zwłaszcza pod Hrobowem, posiada piękne bydło, poprawne holenderskim, które mogli byli tu przedstawić.

## KORESPONCYE.

*Wiąźownica 6 września 1887.*

Dnia 21 sierpnia odbyła się w tutejszem Kółku rolniczem loterya fantowa na korzyść banku ratunkowego w księstwie Poznańskim. Zaś wczoraj odbyła się taka sama loterya fantowa w Kółku rolniczem w Szówsku.

Przewodniczący Kółka tak przemówił do licznie zgromadzonych włościan:

„Rodaków naszych pod panowaniem pruskim bardzo prześladowają Prusacy od dawien dawna. W ostatnich czasach zaczęli wykupywać ziemię i osadzać na niej Niemców, protestantów, czyli lutrów. Uchwalili oni na sejmie sto milionów marek na wykupno naszej ziemi i jak skoro kogoś z braci naszych spotka nieszczęście, że musi pozbyć się roli swej np. przez licytacją, to zaraz z tych pieniędzy Prusaki tę rolę kupują i jeżeli to jest obszar wielki, to dzielą go na części i osadzają na tych częściach, jak już mówiłem, kolonistów swoich lutrów.

Jest to wielkie nieszczęście, bo jeżelibyśmy stracili w ten sposób ziemię, to cóż bylibyśmy wari? Od tego nieszczęścia postanowili nasi rodacy pod Prusakiem bronić się. Ale jak? Jaka napaść, taka niech będzie obrona. Używają Prusacy pieniędzy do wykupna ziemi, to i nasi rodacy postanowili użyć pieniędzy do obrony i sami ją wykupywać. Ale tyle pieniędzy sami nastarczyć nie mogą. Otóż odezwali się do nas abyśmy im przyszli w pomoc. Bogaci w naszym kraju dają na to więcej, biedniejsi zaś mniej. Każdy niech się stara przyczynić choćby wdowim groszem do ratowania ziemi ojczystej. Przyczynmy się i my, ale nie darmo, jeno przez loteryę, którą dzisiaj tutaj urządzimy. Niech każdy z nas kupi choćby jeden los, a może nie jeden coś wygra, do banku zaś wpłynie jakiś grosz.“ Słuchali włościanie mowy tej z wielką uwagą, a jako pracownicy na roli, pojęli łatwo niebezpieczeństwo, jakie grozi braciom naszym z utraty ziemi. Kiedy więc przyszło do losowania przedmiotów t. j. kosy, siekiry, piły,

świderkia, dłotka, ośnika i kilku książeczek Macierzy Polskiej (które to przedmioty ofiarował właściciel obszaru dworskiego), rozkupiono wszystkie losy, 100 losów po 10 centów. Tym sposobem dostało się bankowi ratunkowemu poznańskiemu od Kółka rolniczego 10 złr.

Tak samo odbyła się loterya fantowa takich samych przedmiotów i przez tę samą osobę darowanych w Kółku rolniczem w Szówsku. Tutaj także rozkupiono 100 losów po 10 centów i zebrało się drugie 10 złr. Pieniądze te odesłano już do galicyjskiego Banku kredytowego we Lwowie, który (bank) jest pośrednikiem banku ratunkowego.

W loteryi w Szówsku uczestniczyli także członkowie zawiązującej się straży ogniowej.

Spodziewamy się, że i inne Kółka rolnicze takim samym lub innym sposobem przyczynią się choćby drobnymi kwotami do ratowania ziemi Poznańskiej.

*Członek Kółka.*

## SPRAWY GOSPODARSKIE.

**Orka odpowiednia czyści, spulchnia i użyznia rolę.**

(Dokończenie).

Ale nietylko na Podolu potrzebna głębsza orka, lecz i w innych ziemiach naszego kraju, zwłaszcza przepuszczalnych, jak ziemi Bełzkiej, sławnej z urodzajności, w ziemiach nad rzekami leżących konieczna jest głębsza orka, której zwyczajnym u nas używanym ruchadłem nieda się wykonać należycie. W takich tedy ziemiach powinni gospodarze korzyść swą zrozumieć i zaopatrywać się na wspólną w wyborne pługi Sacka. — W Mołdawii rząd tamtejszy aby rozpowszechnić to wyborne narzędzie między włościanami, zakupił kilkaset sztuk i rozdał niektórym włościanom. W ten sposób przekonano się o znakomitej dobroci tych pługów i dziś włościanie sami własnym kosztem zaopatrują się w pługi Sacka. U nas dla wzoru powinnyby Kółka rolnicze w głębszych glebach ze wspólnego funduszu zakupywać pługi Sacka, i tem przekonywać swych członków i ich wysokiej pożyteczności. — Jeśli rola jest zupełnie czystą, to jedna orka pługiem Sacka w ziemiach przepuszczalnych pod siew ozimy jest dostateczną, bo podrzynacz sprawia tu podkład, a właściwy pług odsypkę, czyli powtórna orkę. Dokładność orki tym pługiem okazuje się najlepiej w koniczyńskich niezaperzonych, zwłaszcza w podsianych Tymotką. Przy orce pługiem Sacka, tak darń koniczyny jak i brodawki tymoteusza doskonale pod skibę będą schowane, i zgniją na pożytek plonu a nie będą na wierzch broną wydobyte.

Powyżej wspomniałem, iż tam gdzie rozpowszechniły się ruchadła, zanadto warstwa rodzajna została płytką, bo nawet orkę pod zimę dają niemi zupełnie płytką, jakby pokład. I tak zwidzając Kółko rolnicze w Sokalu mocno byłem zgorszony, gdym spostrzegł podobnie płytką na zimę orkę w glebie przepuszczalnej żyznej i głębokiej. — Błąd ten między włościanami jest prawie powszechny; nie orząc głęboko na zimę, raz nie wystawiają spodniej warstwy roli na wielce dobroczynne przemarznięcie grubszej warstwy, czem nie tylko rola się należy spulchni.



więcej wilgoci zatrzymuje, ale i w żyzności powiększa, bo wiele pożywnych części dla roślin gospodarskich rozpuszcza się należycie przez działanie mrozu i łatwiej przyswajaną stają się roślinom. — Powtórę błędzą gospodarze włościańscy tem, że w takich przepuszczalnych ziemiach nawet pod owies na wiosnę orzą na nowo, tym sposobem przysparzając sobie niepotrzebnej roboty, wysuszają rolę na wiosnę i narażają zasiewy jare na złe skutki wiosennej posuchy. — Wszędzie w ziemiach przepuszczalnych wypadałoby wziąć się do głębszej orki, do czego oprócz Sacków dobre będą i pługi Mogilańskie, lub podobne do nich mniejsze w okolicy Krakowa używane.

Mają one odkładnicę śrubową laną, płuz także lany, nie zużywający się tak prędko jak kuty w Zugmajerach, ogółem są to pługi o jednostajnej budowie, gdy przeciwnie każdy Zugmajer to inny. Dla kogo by więc pług Sacka był zadrogi, winien się postarać o owe pługi krakowskie, które niegdyś sprowadzałem na Podole przez znajomość w zarządzie dóbr Krzeszowickich. Już dlatego samego, że włościanie mają sprzężaj zanadto słaby, orka jest u nich płytszą niż na gruntach dworskich. Przytem trzeba pamiętać, żeby nie pogłębiać orki od razu, bo przez to wydobyłaby się nadto surowa ziemia z czego powstałyby narzekania, że „Niedziela“ błędne rady i nauki udziela — dlatego też trzeba najpierw *na próbę* zgłębić małą część pola, a *zawsze pod zimę*, szczególnie tam, gdzie się ma gnoju dodawać. W ziemiach nieprzepuszczalnych trzeba także próbować pogłębienia, ale przedtem użyć narzędzia zwanego podskibem, który podobny jest do mocnego radła pojedynczego, tylko jest węższy i ma pług dłuższy. To narzędzie puszcza się w bruzdę tuż za pługiem, ryje więc on nieuprawną ziemię w bruzdzie, przez to pozwala tam, wsiąkać wodzie deszczowej. Woda ta w zimie gdy zamarźnie, ziemię rozsadza i kruszy, wskutek czego na wiosnę dostaje się głębiej w ziemię powietrze i spodnią warstwę poprawia tak, że już pod drugą zimę wydobyta jej część na wierzch po przemrożeniu stanie się urodzajną. Pogłębienie powinno się odbywać powoli, corocznie pod zimę na pół cala, ale każdego roku trzeba przybierać więcej, to za kilka lat pogłębi się warstwa urodzajna o parę cali, w której utrzyma się dłużej wilgoć tak potrzebna na wiosnę dla roślinności. Włościanie zamożniejsi starają się pomnożyć gruntu przez nowe zakupna a na to trzeba i wiele pieniędzy i więcej roboty i opłaty podatków i taks, wreszcie pomnożenia dobytku, aby należycie tę zwiększoną przestrzeń ugnoić. Otóż gdyby zamiast tego, rozsądny gospodarz kupiwszy stosowny pług, wziął się do powolnego i na próbach opartego pogłębienia co roku, przekonałby się, że nie wydając pieniędzy, mógłby podwoić urodzaje tańszym kosztem i dojsć od 12 do 15 ziarn z morga roli.

Z roślin gospodarskich na pogłębionej roli najlepiej się udają ziemniaki i owies; to też orząc pod nie pod zimę, można rolę pogłębić tembardziej, że w wielu okolicach pod ziemniaki dodaje się gnoju, który najlepiej zniszczy kwasy z nowo-wydobytej surowej ziemi.

Przez Kółka rolnicze w wielu miejscach włościanin styka się z uczeńszymi gospodarzami, którzy wysoką wartość pogłębienia roli rozumieją, tacy więc powinni objaśnić mniej oświeconych włościan, trzymających się starego zwyczaju w gospodarstwie, aby zrobili próbę w pogłębieniu roli. — Nie wypada zadowalniać się tylko namową w tym względzie, ale aby próba była prawdziwie przekonującą, musi namawiający do pogłębienia przypilnować wykonania, a pokazać na polu widoczne z głębszej orki korzyści

Tym sposobem w praktyce przekona się włościanin, ile to traci zaniedbując pogłębienia roli, i jak wielką szkodę przez to wyrządza się gospodarstwu.

Tak samo trzymanie się włościan w zachodniej części kraju nadto wąskich zagonków, dużo szkody przynosi, bo w gęstych bruzdach uprawionej rośliny brakuje. Tymczasem gdzie obok nieprzepuszczalnych gruntów są zupełnie przepuszczalne, jak powszechnie nad rzekami, włościanie i na tych najmniej potrzebnej uprawiają w wąskie zagonki i do tego wypukłe tak, że zwykle żyto od nawalonego śniegu w bruzdach wygnije, a tylko na wąskim pasie grzbietu samego zagona zostanie.

Na dworskich gruntach zwykle dwa razy są szersze zagony jak na włościańskich, a mimo to dwór na tem nie traci, bo ma mniej bródz i więcej zboża, a zbytnią wodę łatwo odprowadzić przegonami, o czem włościanie dobrze wiedzą i na to się patrzą, a mimo to nie naśladują takiej praktyki i orzą po staremu wąskie zagonki. Otóż i ten szkodliwy zwyczaj, przewodniczący Kółek rolniczych powinien rozumnie wykorzeniać, pokazując na przykładach, że nie wszędzie potrzebne są wąskie zagony, a tyle szkody w plonach przynoszą.

## Z E Ś W I A T A.

**Z Wiednia** nie nowego, tylko karabiny nowe podobno się nie udały i nowe robią próby. Cesarz w Węgrzech odbywa przeglądy wojsk i wszędzie jest przyjmowany z zapałem przez ludność miejscową.

**U Bułgarii** także nic ważnego nie zaszło, książę Ferdynand rządzi, stan obłożenia zniósł i zarządził nowe wybory do sejmu, który się nazywa tam skupeczyną. Mówią tylko, że Austria, Włochy i Anglia nie zgodzą się nigdy na to, aby generał rosyjski tam rządził, lub żeby obce wojska wkroczyły do Bułgarii.

**Cesarz Niemiecki** pojechał z żoną na przegląd wojska do Szczecina miasta leżącego nad morzem, gdzie spodziewano się przyjazdu cara rosyjskiego, ale dotąd tam nie przybył, a nawet książę Bismark z cesarzem nie pojechał. Car zaś bawi w Danii u rodziców żony.

**Z Rosyi** dochodzą wciąż smutne wieści o prześladowaniu strasznem unitów, którzy nie chcą przyjąć prawosławnej wiary. Z różnych wsi wywożą ich bez żadnego sądu w głąb



Rosyji, wywożą kobiety, dzieci małe, żony od mężów, kaleki i starców. W ostatnich czasach wywieziono w ten sposób jak zbrodniarzy jakich przeszło 70 osób z gubernii Siedleckiej i Łomżyńskiej.

Gospodarstwa wywiezionych zostały zrujnowane przez żołdactwo do szczytu. Budynki gospodarskie poniszczono; domy stoją pustką bez drzwi i okien; było zdycha z głodu. Unicy ponoszą straty niepowetowane.

Szkody w niektórych gospodarstwach oceniamy na kilka tysięcy. Gruntów, budynków i dobytku nie wolno sprzedawać unitom. Urzędnicy powiadają, że całe ich gospodarstwa zostaną sprzedane prawosławnym z licytacyi, a wszystkich tych unitów, którzy nie przyjmą prawosławia, wyszłą. Unitom nie tylko nie wolno nie z sobą zabrać z domu lub sprzedać, lecz nawet odbierają im pieniądze krwawo zapracowane. Zagłada całej ludności unickiej nieunikniona, gdyż prześladowanie coraz okrutniejsze.

Dość, aby kto doniósł, że w pewnym kościele modlił się unita, lub że ksiądz rozmawiał z unitą, by kościół zamknięto, księdza wysłano, a unitę skazano na zapłacenie kary. Unicy wiedząc o tem, prawie nie uczęszczają do kościołów, modlą się w domu.

„Z tem wszystkiem wywołanie księży i zamykanie kościołów u nas na porządku dziennym. W dniu 26go czerwca b. r. zamknięto kościół w Słowatyczach (powiat bialski); w tymże miesiącu do Komarówki (powiat radzyński), przyjeżdżał z Warszawy jakiś wyższy urzędnik (unitom mówiono, że generał-gubernator Hurko), z Dobrzańskim. Oglądali kościół i zdecydowali, że należy go zamknąć.

„Te małżeństwa, które brały ślub za granicą, rozłączają. Niedawno żony (bez mężów) zaczęto wywozić do gubernii orenburskiej. Unita nie ma spokoju nawet we własnym domu, u ogniska rodzinnego. Śledzi go oko szpiega. Nie może nawet modlić się głośno, gdyż natychmiast go schwycą i każą płacić karę. Ze wsi Studionka (parafia Łomazy), unita Aleksander Wysocki za śpiewanie różańca u siebie w domu zapłacił 50 rubli kary, a Andrzejowi Jaruszkowi także za śpiewanie różańca sprzedano na licytacji parę wołów, wartających około 150 rubli.“

## Nowiny z kraju.

Gorlice 9 Września, wieczór o godz. 10. W skutek nieostrożności zajęła się destylarnia nafty Wertheimera, paląca się ropa rozlewała się na szerokiej przestrzeni. Straty znaczne, destylarnia była zaasekurowaną.

W celu zwiedzenia Wystawy krajowej w Krakowie odchodzić będą w dniach 10, 17, 24 i 28 września z głównego dworca kolejowego we Lwowie osobne pociągi osobowe z 50% zniżeniem ceny jazdy.

Zniżenie udzielonem zostanie w ten sposób, że za opłatą całego biletu 2. lub 3 klasy w stacji wyjazdu, dozwołonym jest powrót w przeciągu dni 7 do tejże stacji w II. lub III. klasie każdego pociągu (z wyjątkiem pociągów kurierskich i pospiesznych), przyczem dzień odstemplowania biletów w stacji wyjazdu liczyć się będzie jako dzień pierwszy. Przy powrocie należy bilety przedłożyć kasie osobowej w Krakowie do powtórnego ostemplowania. Przyjmowanie osób odbywać się będzie na wszystkich stacjach przestrzeni Lwów-Kraków.

Wyjazd ze stacji przestrzeni Lwów-Kraków nastąpić może tylko osobnymi pociągami spacerowymi, przerwa podróży jednak miejsca mieć nie może.

Za transport pakunków nie przyznaje się żadnego opustu. Dzieci niżej lat 10 nie otrzymują żadnego zniżenia.

Odjazd osobnego pociągu osobowego następuje: z Jarosławia o godz. 11 min 45 w nocy, z Rzeszowa o godz. 1 min.

21 w nocy, z Dębicy o godz. 2 min. 56 w nocy, i przybywa do Krakowa o 6 godz. 29 min. rano.

W Kołomyi dnia 1. bm. o godz. kwadrans na 4 z rana spaliły się koszary drewniane, składające się z kilku budynków. W barakach tych pomieszczono kilka kompanij wojska, które przybyły na ćwiczenia wojskowe. Żołnierze wstając z rana zapalili lampy: jeden z nich idąc z lampą przewrócił ją a ta spadłszy na słomę, na której spali z braku łóżek żołnierze, wzniciła w okamgnieniu pożar. Zupełnie spaliły się dwa baraki a w nich wiele tornistrów, bagnety, faszki na wodę, płaszcze, kabaty itp. Wielu żołnierzy zaledwie zdołało uciec z życiem z nawidzonego ogniem miejsca. Naboje umieszczone w barakach pod wpływem ognia strzelały raz po raz, spaliła się także kasa z wartością 270 złr: konie ze stajen i armaty z podwórza musiano wyciągać. Straż pożarna zlokalizowała pożar, ratując tem samem szkołę garncarską, która już się zaczęła palić.

W Krakowie odbędzie się d. 18 bm. podczas zjazdu kupców i przemysłowców, odsłonięcie i poświęcenie pomnika śp. Zyblikiewicza, kosztem gminy miasta Krakowa. Odlew brązowy popiersia śp. marszałka został wykonany w jednej z krakowskich pracowni brązowych. Pomnik stanie przed gmachem magistratu krakowskiego.

Dwie nowe straty poniosło Koło Polskie w Wiedniu przez śmierć posłów śp. Ryszarda Zawadzkiego i Edwarda Dzwonkowskiego. Obaj umarli w zeszłym tygodniu.

Według dokładnego sprawozdania z koronacyjnego odpustu w Kalwaryi zebr., jakie nam nadesłano, wynosiła liczba ludu około 200.000; do Komunii św. przystąpiło 68.700; kapłanów w czasie 8-dniowej uroczyst. było 210 świeckich, a 72 zakonnych; Mszy św. odprawiono 890; kazań wygłoszono 25 i zaopatrzone 4 chorych. W obec bajek, które nieprzyjaciele odpustów, celem osłabienia wrażenia, jakie koronacyjna uroczystość wszędzie wywarła, ogłaszają, utrzymując, że kilkanaście osób zaduszono, a u wielu ręce i nogi połamano, zapytał tamtejszy klasztor urzędownie ks. proboszcza miejscowej parafii, Zapałowicza, o stan śmiertelności w tych dniach, a ten odpowiedział, że w czasie 8-dniowej uroczystości koronacyjnej nie było ani jednego wypadku śmierci.

Wybory posła do Rady państwa z okręgu Jasło-Gorlice-Krosno z małych posiadłości w miejsce posła Jasińskiego, odbędą się dnia 22. Września.

Okropne nieszczęście. W „Gazecie Polskiej“ czernowieckiej czytamy: „Okropne nieszczęście wydarzyło się 5. bm. o godzinie 3. po południu w kopalniach nafty w Słobodzie Rungurskiej. W szybie „Franciszek“, należącym do pp. Lenieckiego i Bubelli, na gruncie Wolfartha, eksplodowały gazy z przyczyn dotąd niezbadanych, przyczem sześciu robotników pracujących, oraz obecni w szybie pp. Leniecki, Podoski, Mościski, Wowkonowicz straszne odnieśli poparzenia. Szyb spłonął do szczytu. Okropne przygnębienie panuje wśród robotników Słobody skutkiem takiego niebываłego wypadku.“

Na Jasnej Górze. Według obliczeń urzędowych, ostatni odpust w Częstochowie zgromadził przeszło 200.000 pielgrzymów, przeważnie włościan.

Bawiący od dni kilku na Jasnej Górze ks. biskup Bełżeński udzielił 40.000 nabożnym, pomiędzy którymi wyróżnić należy uczennice dwóch miejscowych pensyj żeńskich i uczniów gimnazjum męskiego, Sakramentu Bierzmowania, poczem z wałów klasztornych miał mowę do zebranego ludu.

Wieczorem, tak w środę jak i w następny dzień odpustowy, wśród pieśni religijnych i sztucznych ogni, z oświetlonej wieży klasztoru wygrywano hejnały.

Z pomiędzy kompanij najliczniejszymi były: krakowska, piotrkowska i warszawska.